WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t.: „Zwierciadło“. Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T, nr 106. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen. a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenie z obcych języków na polski nic się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 95. Bochum, sobota, 18 sierpnia 1894. Rok 4.

Redakcya, drukarnia i księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!

Polacy na obczyźnie.

Gazety luterskie

donoszą, że duszpasterzem Polaków katolików w westfalskiej części dyecezyi paderbornskiej ma zostać ksiądz Niemiec, umiejący po polsku. Jest to zapewne tylko gorące życzenie owych gazet. Gdyby jednakowoż Najprzew. ksiądz Biskup z jakichkolwiek względów uznał za stósowne przysłać nam księdza Niemca umiejącego po polsku, przyjmą go Polacy z wdzięcznością i otoczą należnym szacunkiem. Rozumie się samo przez się, że **ksiądz Niemiec**, choćby umiał po polsku, nie mógłby się mięszać do **świeckich** spraw **Polaków**. Te sprawy byłby zmuszony pozostawić na uboczu, a kierować niemi potrafi zresztą lud sam przy pomocy przyjaciół i doradzców, do których ma zaufanie.

Düsseldorf. Szan. Redakcyi donoszę kilka słów o Rodakach naszych w Kolonii. Dnia 5 bm. odprawił tam Wiel. O. Konstanty z Düsseldorfu nabożeństwo i wygłosił piękne kazanie. Podczas nabożeństwa śpiewano polskie pieśni. Po nabożeństwie zebrali się Rodacy do lokalu towarzystwa polskiego, dokąd raczył przybyć także Wiel. O. Konstanty. Po odśpiewaniu pieśni „Serdeczna Matko“ zostały wygłoszone różne zajmujące deklamacye. Następnie była mowa o sprawie stałego duszpasterstwa dla Polaków w Kolonii, Mülheimie i okolicy. Postanowiono zbierać podpisy pod petycyę do ks. Kardynała Crementza, w której Polacy będą prosić o stałego polskiego duszpasterza. Jest on zaś tam koniecznie potrzebny, albowiem latową porą przebywa tam przeszło 4500 Polaków. Do tej pory odprawił tam niekiedy polskie nabożeństwo i słuchał spowiedzi wiel. O. Konstanty.

Wiel. O. Konst. zachęcał Rodaków w dłuższej przemowie, aby się garnęli do towarzystw polskich, gdzie mogą sobie w ojczystym języku zaśpiewać i z Rodakami po bratersku się rozmówić, przez co krzepią ducha i nabierają otuchy do gorliwego starania się o to, iżby tak dla siebie, jak i dla swych dziatek zachowali wiarę św. i język ojczysty. Rodacy podziękowali za płynące ze serca nauki i rady gromkim okrzykiem na cześć wiel. mówcy.

Przy tej sposobności składam także serdeczne podziękowanie p. Mice, członkowi Tow. „Jedność“ w Kolonii za piękny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, jaki nam tenże podarował, oraz p. B. Rankowiczowej, która się ludem polskim w Koloni i okolicy gorliwie zajmuje, a Tow. „Jedność“ życzy jak najlepszego powodzenia.

Walenty Chwiałkowski.

W jedne dmą dudy

tylko w takt odmienny dwa poznańskie szwarcwajsery. Dworskim przezwany „Kuryer Pozn.“ służy samowoli i swawoli wybitnych majątkiem, urodzeniem lub stanowiskiem jednostek a „Orędownik“ pochlebia namiętnościom szerokich mas, które do ludu zaliczyć raczył. Kto ma zdanie własne a nie chce tańczyć według przygrywki żadnego z owych dudziarzy, biada mu, bo obydwaj rzucą się na niego w braterskiej zgodzie, i „Kuryer Pozn.“ i „Orędownik“ gromić go będą bez litości. Nie dziw więc, że i nas podobny los spotkał.

„Wiarus Polski“ był zawsze pismem niezależnem od wszystkich tak zwanych partyj poznańskich. Dla tego też nie ma łaski u ich organów.

Z „Orędownikiem“ i z jego adjutantem „Postępem“ często toczyliśmy walki i czytelnicy nasi już do tego przywykli. Zadziwił się jednak zapewnie niejeden, że jesteśmy w niezgodzie z „Kuryerem Pozn.“, chociaż mu niewchodzimy w drogę.

Przyszło to ztąd, że „Kuryer Pozn.“ uznał to niejako za obrazę majestatu, kiedy wytknęliśmy mu, że dopiero po gazetach niemieckich raczył krótko upomnieć s'ę za osieroconymi Polakami w dyecezyi paderbornskiej. Przypomniawszy ich sobie tylko raz jeden, na „Wiarusa Polskiego“ miał czas nastawać trzykrotnie i w końcu doszedł tak daleko, iż twierdzi, że do sprawy duszpasterstwa nie powinniśmy się mięszać, bo jej załatwienie nie od nas zależy. A dla czego tedy „Kuryer Pozn.“ poruszył ją? Czy otrzymał na to osobny przywilej? Nam się zdaje, że tam, gdzie czynny jest wpływ luterskich oberprezydentów, gazety katolickie wtrącać się mają nie tylko prawo, lecz nawet **obowiązek.**

Taktykę niech „Kuryer Pozn.“ nam pozostawi, bo odpowiada ona stósunkom, które znamy bardzo dobrze a o których „Kuryer Pozn.“, choć czytuje „Wiarusa Pol.“, bardzo mało wie, gdyż nie wszystko i nie w każdym czasie pisać pozwala rozum polityczny. Dobry polityk nie wszczyna krzyku o każdą drobnostkę, lecz zbiera dokumenta, aby je w stósownym czasie razem zaprezentować, co dopiero pożądany zwykło odnosić skutek. Gdy to nie może stać się bez rozgłosu i krzyk nie zawadzi, mianowicie tam, gdzie jeszcze z opinią publiczną się liczą.

Jeżeli „Kuryer Pozn.“ twierdzi, że nas jakiekolwiek osoby ostrzegały przed poruszaniem sprawy duszpasterstwa, jest to po prostu wymysł zupełnie bezpodstawny. Dopóki nam „Kuryer Pozn.“ owych osób nie wymieni, będzie na nim ciążył zarzut, iż świadomie mija się z prawdą.

Niepotrzebnie też oburza się „Kuryer Pozn.“ na to, że „Związek Polaków w Niemczech“ **— w miarę możności — w granicach swej kompetencyi** starać się ma, aby ludność polska wszędzie miała polskich duszpasterzy“. Gdyby np. „Związek“ opłacił koszta deputacyi w sprawie księdza polskiego do Paderborn, uczyby to przekroczyło kompetencyę towarzystw świeckich? Jeżeli jaki żyd lub luter czyni starania, aby jego robotnicy mieli opiekę duchowną, zwykły to gazety podnosić z uznaniem, ale kiedy to samo chce czynić w interesie swych członków „Związek Polaków“, „Kuryer Pozn.“ zaraz woła, że to nie dozwolone.

Ten sam „Kuryer Pozn.“ wkracza zresztą chętnie nawet w dziedzinę wewnętrznej dyscypliny kościelnej. Na dowód dosyć wspomnieć sprawę Biskupa Strossmayera. W ostatnim czasie bronił „Kuryer Pozn.“ (Patrz koresp. wiedeńskie!) Kardynała Gruschę i wyższe duchowieństwo wiedeńskie przed księdzem Opitzem i niższem duchowieństwem. Czy był o to proszony? Nawiasem mówiąc, wiedeński korespondent „Kur. Pozn.“ systematycznie wprowadza w błąd opinię publiczną w W. Księstwie Poznańskiem. Poniża on bowiem ludzi zacnych, którzy nie oglądając się na łaskę liberałów żydowskich ani katolików politycznych, zwalczają pozostałości józefińskiej tradycyi i dążą do wytworzenia w opanowanym przez żydów Wiedniu katolikom przynajmniej znośnego bytu. Doszło bowiem już do tego, że dzieciom w szkole broniono przeżegnać się głośno. Przeciw takim stósunkom walczy ks. Opitz i obóz chrześciańsko - socyalny. Zasługuje on więc na naszą sympatyę, a sympatyą centrowych kół niemieckich cieszy się oddawna. Ale bo też „Germania“ i inne gazety katolicko-niemieckie nie czerpią — jak „Kuryer Pozn.“, swych informacyi o stósunkach kościelnych w Austryi od ludzi, którzy w Länderbanku służą albo przynajmniej z tamtąd odbierają wskazówki.

Wracając do zaczepek „Kuryera Pozn.“ sądzimy, że nie potrzebujemy się bronić przeciw zarzutowi, jakobyśmy się ludowi narzucali na przewodników. Usuwamy się od przewodnictwa systematycznie, kiedy przeciwnie, „Kuryer Pozn.“ i jego patronowie czasem z powodzeniem, a często także bez powodzenia wszędzie usiłują rej wodzić. Kto pod szklanym dachem siedzi, niech kamieniami nie ciska. Jeżeli kto, to panowie od „Kuryera Pozn.“ nie mają prawa innym prawić morałów o przywłaszczaniu sobie przewodnictwa nad ludem.

Zaznaczamy też, że nikt nie żądał, aby p. dr. Kantecki zabawiał delegata Polaków saskich długiemi rozmowami. Byłaby mu wystarczyła rozmowa **bardzo krótka** — choćby minutowa. Tymczasem p. dr. Kantecki, przytrzymamy przez jednego z starszych członków straży obywatelskiej, który mu p. Rogalę przedstawił, powiedział tylko, żeby się zwrócić do komitetu. Na uwagę owego członka straży: „Pan przecież jesteś komitetem“, odpowiedział p. Kantecki, że nie ma czasu i poszedł, a delegat poszedł dalej szukać kogoś, ktoby z nim chciał gadać — ale nie wiele miał szczęścia. **Nikt nie miał czasu.** Wrócił więc delegat do Saksonii z goryczą w sercu i z zwątpieniem w duszy, a był to jeden z nielicznych na obczyźnie Rodaków, którzy jeszcze wierzą w „panów“ polskich, a zarazem uznają, że warto pracować nad utrzymaniem religii i narodowości wśród ludu polskiego w okolicach saskich. Od czasu wieca poznańskiego ów delegat przycichł, a tymczasem socyaliści ruszają się coraz gorliwiej.

Macie, panowie, czas na różne obrady, ale na wysłuchanie skarg delegata ludu polskiego nie macie, możecie dziesiątki tysięcy marek marnować, aby słomę w Berlinie młócił Piotr a nie Paweł, ale na duszpasterstwo dla polskiego ludu nie macie pieniędzy. Pomści to się strasznie na was samych rychlej, niż się spodziewacie.

Kończąc, wyrażamy wielkie zdziwienie, że „Kuryer Poznański“ ma czas na kontrolowanie i karcenie „Wiarusa Polskiego“, „Gazety Gdańskiej“ itd., a nie raczy przekonać się, co też pisze raciborski „Kuryer“ lub organ p. Buchholza w Olsztynie. Te pisma popisały

o Polsce i o Polakach takie bezeceństwa i głoszą takie teorye narodowo-polityczne, że zapewne nawet „Kuryer Pozn.“ by ich nie pochwalił. Organ p. Buchholza pisał np. między innemi niedawno w artykule o stósunkach galicyjskich, że chcąc wiedzieć, jak **pogańscy przodkowie ludu warmińskiego mieszkali przed tysiącem lat, wystarczy przejść się po wioskach tuż pod bramami Krakowa, gdzie aż źle się robi człowiekowi.**

Takie wybryki uchodzą ogłupicielom ludu polskiego bezkarnie. „Kuryer Pozn“ nie ma dla nich słówka nagany. Za to tem gorliwiej walczy z pismami, które ludu polskiego bronią przed germanizacyą. Taka to już polityka tych panów. I chcą. żeby się z nimi liczono!

Polacy ze Ślązka we Lwowie.

Grono Polaków ze Ślązka austryackiego przybyło dnia 12 sierpnia br. rano do Lwowa w celu zwiedzenia wystawy. Trudno opisać urok, jaki ta wycieczka wywołała, kiedy się na peron wysypała ślązka młodzież: dziewczęta w strojach oryginalnych, śnieżnych koszulach i suto wyszywanych gorsetach, panie w zwykłych ubiorach i starsi ludzie. Wśród nadzwyczaj licznie zebranej publiczności lwowskiej zapanowało żywe poruszenie i serdeczne rozrzewnienie.

Oprócz publiczności oczekiwał na dworcu Ślązaków honorowy oddział straży ochotniczej ogniowej i muzyka „Harmonii“.

Do gości, którzy wysiadłszy z wagonów, ugrupowali się w półkole, przemówił prezydent miasta Mochnacki w te słowa:

„Witam was, bracia, od pługa i roli, witam serdecznie w murach tego grodu. Imieniem miasta witam was całem ciepłem mego serca i dziękuję, żeście przybyli uczcić nasze święto narodowe, zbratać się z nami i obejrzeć naszą wystawę. Zbratanie nastąpi rychło, gdyż pod waszą siermięgą bije polskie serce, a synowie Polski, jak ona długa i szeroka, są dziećmi jednej i tej samej matki - Ojczyzny, a serca ich jednem i tem samem biją tętnem.

„Życzę wam, abyście od nas jak najlepsze wynieśli wrażenie, a jak powrócicie do swych ognisk domowych, abyście mogli powiedzieć: Odwiedziliśmy naszych braci, a czuliśmy się jak w własnym domu, — bo my wam otwieramy wrota i serca na oścież i witamy was staropolskiem zwyczajem: Szczęść Boże! Dzielni Ślązacy niech żyją!“

Publiczność z zapałem powtórzyła ten okrzyk. poczem w odpowiedzi zabrał głos poseł Michejda, dziękując za serdeczne przyjęcie tych, którzy przybyli z kresowej straży narodowej! Ślązacy przybyli tu, aby nabrać otuchy, aby przytulić się do piersi matczynej, pokrzepić się. Za to wdzięczni są Lwowianom, na ich cześć i na cześć prezydenta ich p. Mochnackiego wzniósł mówca wraz ze swymi towarzyszami trzykrotnie „Niech żyją!“

Lwowianie odpowiedzieli okrzykiem: „Niech żyją bracia Ślązacy“, a chór Ślązaków zaśpiewał: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Następnie udano się do kwater z muzyką, a ztamtąd na wystawę, gdzie gości oczekiwał pan dr. Marchwicki, który do nich przemówił w te słowa:

„Witajcie nam, bracia Ślązacy, u wstępu do naszej wystawy, gdzie ujrzycie nagromadzone rezultaty pracy polskiej i dzieła geniuszu polskiego. Przyprowadzając do skutku wystawę, chcieliśmy przedewszystkiem stwierdzić, że jesteśmy i że potrzebujemy tylko trochę wolności, abyśmy wypełniać mogli przekazane nam przez przeszłość cywilizacyjne posłannictwo. Dla tego szczęśliwi jesteśmy, widząc was tutaj i dziękujemy wam, żeście do nas przybyli, aby zaznaczyć że mimo wrzekomego rozdziału połączeni jesteśmy jednem uczuciem, jedną mową i jedną nadzieją. A gdy dzisiaj na dworcu w chwili powitania zabrzmiała z ust waszych ta droga nam wszystkim pieśń, którą każda matka nuci już nad kołyską dziecięcia, dziwnie radosnem przejęci zostaliśmy uczuciem: zdawało się nam, jakoby ta pieśń była nowem połączeniem naszych serc polskich. Bo wasze serca są na wskroś polskie i takiemi pozostały i pozostaną, pomimo tylu walk i trudności. Cześć wam, bracia Ślązacy, cześć tobie, ludu śląski, który, stojąc na najdalej wysuniętych posterunkach, bronisz polskości i uczysz nas, jak stwarzać podstawy bytu narodowego. Niech żyją Ślązacy!“

Powtórzyły się znów entuzyastyczne okrzyki wśród publiczności, a następnie udano się na zwiedzenie wystawy.

Około godziny 1 w restauracyi pana Baczyńskiego na placu wystawy zastawiono obiad dla gości kosztem miasta. Przygrywa znowu muzyka miejska.

Szereg toastów rozpoczął p. dr. Mochnacki, pijąc zdrowie gości. Odpowiedział mu p. Cienciała toastem na cześć Lwowa. Potem w prześlicznych słowach przemówił poseł Michejda. Powiedział on między innemi: „Przybyliśmy tu nie tylko, aby nabrać otuchy — ale także, aby wam jej dodać, bo skoro widzicie przed sobą nas, szczep, który od wieków starano się napróżno wynarodowić, musi w waszej piersi powstać tem silniejsza wiara w przyszłość pogodniejszą“.

Burza oklasków była odpowiedzią na mowę p. Michejdy, poczem książę J. Czartoryski wzniósł zdrowie Ślązaków (Huczne oklaski). Poseł ks. Swieży pił zdrowie księcia Czartoryskiego, chór mieszany odśpiewał na nutę „Jeszcze Polska nie zginęła“ „Pieśń Ślązaka“, napisaną przez nauczyciela Sliwkę z Cieszyna. Przemawiał wreszcie w duchu patryotycznym włościanin Glajcar z Sibicy, mówiąc, że naszego narodu żaden robak nieprzyjacielski stoczyć nie potrafi.

Po obiedzie ugrupowali się wszyscy w dolinie koło wieży wodnej. gdzie ich odfotografowano.

Ziemie polskie.

* Z Prus Zach., Warmii i Mazur.

Chełmno. W miejsce zmarłej dnia 30 marca rb. Siostry Maryi Balbiny Hanke została wizytatorką Zgromadzenia Wincentek w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, jako też w dyecezyi chełmińskiej, warmińskiej i wrocławskiej dotychczasowa przełożona domu w Poznaniu Siostra Bronisława Giersberg. Była ona dawniej asystentką Siostry wizytatorki i kierowniczką wyższej szkoły dziewczęcej w Chełmnie aż do jej zniesienia a od roku 1887 przełożoną największego zakładu chorych w Poznaniu.

Pelplin. Ks. Waleryan Siegmund przeniesiony jako administrator probostwa z Klonówki do Niedamowa.

Tajemnice Afryki.

(Ciąg dalszy.)

„W razie udania się projektu naszego, pewna trudność materyalna stać będzie na przeszkodzie do powrotu tą samą drogą; pójdziemy więc z biegiem Nigru, dopóki nie spotkamy „Iwonny“, która posunie się w górę rzeki, o ile na to pozwoli jej głębokość.

— Plan pański jest wybornie obmyślany, ale...

— Nie przerywaj mi doktorze — gdy dokończę, będziesz mógł robić mi wszelkie zarzuty, jakie ci się podoba; być bowiem może, że na wiele z nich znajdziesz już odpowiedź w trakcie mego opowiadania. Oto Barthet i ja pozostajemy już dwa lata w Tangerze i przygotowujemy wszystko do wyprawy naszej; czas wolny poświęcamy uczeniu się po arabsku, a co do mnie osobiście, to przy pomocy przyjaciela, uzupełniam liczne braki w wiedzy mojej geograficznej. Barthet chciał spróbować już wyprawy w tym roku, ale wymagałem lat czterech dla wyćwiczenia na „Iwonnie“ wypróbowanej załogi i dla nadania małemu naszemu orszakowi, mającemu stanowić karawanę, owej dzielnej spójności, wynikającej jedynie z długiego wspólnego pożycia. I od tego ani na włos nie odstąpiłem. Zresztą my sami musieliśmy nauczyć się mówić doskonale po arabsku, przejąć się tak dalece obyczajami miejscowymi, że zwłoka ta była nieodzowną.

„Byliśmy tedy na tym punkcie, kiedy mniej więcej przed miesiącem, rozmawiając jak dzisiejszego wieczoru na tarasie, przyszła nam do głowy myśl przyłączenia lekarza do wyprawy naszej. Tym sposobem zyskalibyśmy potrójnie; mielibyśmy jednego więcej towarzysza, co jest nader ważną rzeczą w długiej podróży, kiedy często w godzinach smutku jest się za mało we dwóch — dalej zyskiwalibyśmy pożądaną pomoc lekarską dla siebie i ludzi naszych. oraz hygieniczne kierownictwo karawany; nakoniec, ponieważ w każdym doktorze jest kawałek naturalisty, moglibyśmy skorzystać z jego specyalnej wiedzy przy badaniu flory i fauny Sahary, oraz krajów zraszanych przez Niger.

„Przyszła mi wtedy gorąca ochota zobaczenia Francyi, choćby przez czterdzieści ośm godzin, i postanowiliśmy, że udam się do Paryża dla wynalezienia owego nowego towarzysza. Zaopatrzony w paszport marokański na nazwisko El-Temina, pojechałem do Hiszpanii z M'Kuniém i Yombim, a współcześnie kazałem „Iwonnie“ udać się do Marsylii dla zabrania nas z powrotem.

„Zaledwiem stopę postawił we Francyi, kiedy ogarnęła mię tęsknota do słońca. Zima rozpoczynała się wcześnie. I kiedy w Marokko cała ziemia pokryta była jeszcze zielonością i kwiatami, tam pogrzebana już była pod śniegiem. Wreszcie obawa, że mogę być poznanym i pochwyconym, zatruwała mi wszelką przyjemność, jaką mógł mi sprawiać pobyt na rodzinnej ziemi. Przybywszy do Paryża, udałem się do notaryusza Longueta, którego nie widział nigdy, ale który od dwóch lat był pośrednikiem moim przy bezimiennych przesyłkach na rzecz rodziny mojej. On to wszystkich mych braci i wszystkie siostry moje porobił bogatymi posiadaczami ziemskimi; każda z kuzynek moich otrzymała po sto tysięcy franków posagu, a w wiosce Pluaret nie zdarzy się nieszczęścia, któregoby złagodzenie nie leżało w jego obowiązku. W niej to się urodziłem i w niej matka moja spoczywa...

El-Temin wyrazy te z głębokiem wymówił wzruszeniem.

— Kończę w dwóch słowach — ciągnął dalej po kilku chwilach milczenia. — Uprzedzony o żądaniu mojem, notaryusz podjął się rozpowszechnienia znanego panu ogłoszenia i odpowiadania na kwestye kandydatów. W żadnym razie nie miał wymieniać istotnego mego nazwiska; w położeniu, w jakiem się znajdowałem, nie mogłem go głosić pierwszemu — wreszcie skazanie moje nie dozwalało mi podpisywać umowy własnem nazwiskiem, coby na ślady moje wprowadzić mogło. Nie było więc żadnej potrzeby ujawniania go — tem bardziej — niech mi wolno będzie położyć na to nacisk, co zresztą odpowie z góry na każde nowe pytanie — że to nazwisko już nie istnieje, bo dla wszystkich nie jestem. ani chcę być kim innym, tylko El-Teminem... Nazajutrz wracałem przez Kadyx do Tangeru. Widok owego społeczeństwa, wiecznie niesytego i pragnącego używać jedynie, depczącego nędzę, którą samo wytwarza — tego życia pospiesznego, utkanego z jedwabiu dla jednych, a z cierpień dla drugich, wyleczył mnie z tęsknoty po Europie... Tu przynajmniej, na Wschodzie, człowiek, o którym społeczeństwo zapomina, żyje garścią daktylów i zasypia spokojnie w cieniu pierwszej lepszej lepianki... M'Kunié i Yombi upoważnieni tedy zostali do działania w mojem imieniu i do sprowadzenia tu na „Iwonnie“ lekarza, któryby nie wahał się podpisać umowy, pomimo nieco dziwnych towarzyszących jej okoliczności... Oto jest, kochany doktorze, wyjaśnienie, jakiegoś miał prawo wymagać od nas, a któregośmy wcześniej dać ci nie mogli. Nie jest ono zupełnem w tym względzie, że pozostawia w cieniu i bez odpowiedzi najważniejsze pytanie, jakie nam zrobić możesz, a mianowicie: co robić mamy w Timbuktu? — Ale na to mogę ci odpowiedzieć tylko: Jest to tajemnica, nie należąca do mnie, a wyjawienie jej pociągnęłoby za sobą całkowite zniszczenie projektów naszych. Barthet i ja bardzo bylibyśmy radzi, gdybyś pan najmniejszej co do tego względu nie robił wzmianki, w razie, jeśli się pan zgodzisz na użyczenie nam pomocy wiedzą swą i doświadczeniem naukowem przez ciąg lat pięciu... Powiedziałem wszystko. Teraz kolej na pana, kochany doktrze... Umowa z panem nie istnieje, bo nie chcemy bynajmniej zmuszać pana do wdawania się w tę awanturę, któraby mu się niepodobać mogła. Od pana więc teraz zależy albo zerwać cały nasz układ, albo z zupełną swobodą i dobrowolnie przystać nań ostatecznie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Morzeszczyn. Tutejszą posiadłość, obejmującą 2200 mórg kupił od p. Plehny za 500 tysięcy marek p. B. v. Hertzberg z Inflant. Jak wiadomo. należy do tej rodziny od paru lat także Jabłowo i Borkowo.

*** Z Wiel. Ks. Poznańskiego.**

Pleszew, 12 sierpnia. Wczoraj uchwalił magistrat tutejszy z reprezentancyą pobudowanie kolei z dworca pleszewskiego do miasta. Kolej ta już na przyszły Nowy Rok ma być otwartą. Ta uchwała wywołała w mieście i okolicy wielką sympatyą.

W Łabiszynie spaliło się w nocy na zeszłą niedzielę kilka domków, zamieszkałych przez biedną ludność. Spaliła się przytem matka z trojgiem dorosłych dzieci.

Przestroga. Pod Zeganiem służąca piekąca placki najadła się placka świeżego, dopiero z pieca wyjętego, a napiwszy się potem wody, zachorowała i umarła.

Strzelno. Aptekę tutejszą kupił za 150 tysięcy marek aptekarz Schlesinger z Bytomia. Obejmuje ją z dniem 15 września rb.

Września. Pożar, o którym wczoraj pisaliśmy, a który zniszczył cukrownię we Wrześni, pozbawił robotników tej cukrowni roboty na rok przeszło. Dopiero bowiem w przyszłym roku rozpocznie się budowanie tej fabryki. Wystawiono ją w 1882 r. Za rok 1893/94 wypłaciła cukrownia 45 procent dywidendy. Producenci buraków doznają także uszczerbku, bo trudno im będzie je sprzedać.

*** Ze Sląska czyli Starej Polski.**

Wyry. Nauczyciel Teichert otrzymał 100 marek nagrody za skuteczne popieranie niemieckiej mowy. Ciekawi jesteśmy dowiedzieć się, jakie postępy Wyrskie dziatki w religii zrobiły. Wieś jest na wskroś polską, w której chyba tylko nauczyciele i dzierżawca księżego dominium po niemiecku mówią. Wiadomą też rzeczą, że właśnie w parafii mikołowskiej, do której i Wyry należą, od dawna panują okropne stósunki. Dzieci szkólne, które miejscowi księża do pierwszych Sakramentów św. przyspasabiają, są często w nauce religii tak zacofane, że wielka część przystępuje dopiero po dwuletniej, czasem nawet po trzyletniej nauce do stołu Pańskiego. Naszem zdaniem byłoby za tem odpowiedniejszem, gdyby rząd, zwłaszcza w obecnych czasach zepsucia i szerzenia się socyalnej demokracyi, wyznaczył nagrody tym nauczycielom, którzy dziatki najlepiej wychowują pod względem religijnym.

Racibórz. Wiadomo jest wszystkim, że przy ostatnich wyborach do sejmu pruskiego niemieccy katolicy z Raciborza zawarli spółkę z masonami i liberałami przeciw Polakom, wskutek czego stronnictwo centrowe straciło dwa mandaty. Jednym z sprawców tego dzieła był ówczesny redaktor niemieckiej gazety „Oberschlesische Volkszeitung“ Müntzberg, który następnie z tej przyczyny ze swego stanowiska ustąpić musiał. Teraz donosi ta sama gazeta, że p. Müntzberg został rendantem zakładu Polednika w Lisku, a na to „dobre“ stanowisko powołał go sam zarząd dóbr książęco-biskupich.

Jego Em. ks. Kardynał Jerzy Kopp wyjeżdża dnia 27go bm. na Sląsk austryacki, gdzie w różnych miejscowościach bierzmować będzie, poczem 1 września wyjedzie do Krakowa na zakończenie nabożeństwa na cześć św. Jacka.

Chrapkowice. Stodolny Leopold Kochan na folwarku Ligocie spadł przy pracy ze strychu na ziemię i rozbił sobie czaszkę, wskutek czego w kilka godzin później umarł.

*** Z dalszych dzielnic Polski.**

Warszawa posiada ten zaszczyt, że obecnie jest miastem, gdzie stósunkowo rodzi się najwięcej dzieci. Ani jedno z miast na kuli ziemskiej — naturalnie o ile w nich jest prowadzona odpowiednia statystyka — nie może poszczycić się tak znacznym przybytkiem młodych obywateli. Na 1000 bowiem mieszkańców, przypada w Warszawie 42,5 urodzeń — gdy tymczasem w Wiedniu tylko 33,1, w Berlinie 27,4, w Paryżu tylko 25,2.

Jeżeli zwrócimy uwagę jeszcze i na tę okoliczność, że liczba śmiertelności w Warszawie jest stósunkowo niewielką, wynosi bowiem 24,2 na 1000 (gdy tymczasem w Krakowie wynosi 39,1, w Moskwie 35,9) dojdziemy łatwo do wniosku, że jeśli takie warunki trwać będą i nadal, to ludność Warszawy po upływie kilku dziesiątków lat dojdzie do pokaźnej liczby miliona.

Dąbrowa górnicza. Kilkunastu górników na ochotnika spuściło się pochylnią do wnętrza kopalni dla zbadania jej. Według ich relacyi, dymy, z początku rzadkie, w miarę zagłębiania się do wnętrza kopalni, gęstniały i nie dozwalały im dotrzeć do samego podszybia. Gazów w głębi kopalni niema, ztąd budzi się prawie zupełna pewność, że kopalnia będzie ocalona.

Lwów. Cesarz przybędzie tu 7 września rano. Odjedzie 11 września wieczorem. Program pobytu obejmuje przyjęcie u księcia Adama Sapiehy, marszałka księcia Sanguszki i hr. Siemieńskiego. Pięć obiadów dworskich, czterokrotne zwiedzenie wystawy. Uroczystość otwarcia nowo urządzonego wydziału medycznego. Zwiedzanie różnych zakładów naukowych i dobroczynnych. Parada wojskowa.

Ludność Warszawy. Podług ostatniego spisu, dokonanego w rb., ludność Warszawy, pod względem zajęcia i stanu, wynosi: 27,809 szlachty rodowej, 9,737 szlachty osobistej, 107 duchowieństwa zakonnego, 213 duchowieństwa świeckiego, 2,010 mieszczan uprzywilejowanych, 3.374 kupców, 44,617 procederzystów, 79,036 rzemieślników, 292,362 mieszczan, 35,860 wojskowych dymisyowanych i czasowo urlopowanych i ich rodzin, i 15,329 poddanych zagranicznych, czyli razem 515,654 mieszkańców, (w tej liczbie 245,944 mężczyzn i 260.710 kobiet.). Podług tegoż spisu, miasto nasze pod względem wyznania wiary, liczy: 303,294 katolików, 18,981 prawosławnych, 107 starowierców (roskolników), 291 greko-ormian, 16,033 protestantów, 177,727 żydów, 216 mahometan, 5 karaimów i 5 sekciarzy, czyli jak wyżej, 515,654 mieszkańców. Dodawszy do tego stały garnizon warszawski, liczący: 65 jenerałów, 249 sztab-oficerów, 1.331 oberoficerów i 35,687 żołnierzy, razem 37,332 wojska, ogółem w roku 1894 Warszawa liczyła 551,976 ludności (w porównaniu z r. 1893, więcej o 30,725). Z ogólnej liczby ludności Warszawy, przypada: 246,266 (w tem 117,763 i 128 kobiet), na mieszkańców stałych i 306,773 (w tem 185,513 mężczyn i 141,250 kobiet), na mieszkańców niestałych.

Z różnych stron.

Castrop. Na cesze „Erwin“ zostali okaleczeni górnicy Kraszyk i Mucholz.

Röhlinghausen. Robotnik Unger został na cesze „Königsgrube“ przejechany. Smierć nastąpiła natychmiast.

Solingen. Onegdaj odbywał się tu pogrzeb pewnej niewiasty. Gdy orszak żałobny przybył na cmentarz, spostrzeżono, iż grabarz zapomniał grób wykopać, co pomiędzy obecnych wielkie wywołało oburzenie. Dopiero za kilka godzin można było spuścić trumnę do gotowego tymczasem grobu.

Hörde. W pobliżu dworca marchijskiego najechał pociąg robotnikowi kolejowemu na nogę i urwał mu ją. — Zatrudniony przy rozbieraniu budynku przy rynku, spadł robotnik Koch i złamał sobie rękę. — Przy robotach ziemnych przy starym zamku znaleziono pomiędzy innemi kilka wielkich kul, z których jedna 200 centnarów waży.

Wypadki w górnictwie. Okaleczeni zostali: na cesze „Kaiser Friedrich“ Adam Bäcker z Eichlinhofen; na cesze „Glückauf Tiefbau“ A. Vollmer; na cesze „Königsborn“ R. Rodenkirchen z Unna; tamże F. Wierke z Königsborn; na cesze „Hamburg“ F. Ilski z Hüllberg; na cesze „Königsborn“ G. Maywald z Camen.

Slub przy trumnie. W Pisku, w Czechach, w rodzinie kupca Fantta, robiono przygotowania do ślubu najstarszej córki. Nagle matka narzeczonej zachorowuje i wkrótce umiera. Wszelako przed śmiercią żądała, aby ślub córki z p. Poppem, kupcem z Przibramu, odbył się przy jej trumnie. Spełniono jej życzenie i rzeczywiście para młoda ślubowała sobie wierność małżeńską przy trumnie matki. Po dokonaniu obrzędu, goście weselni odprowadzili zwłoki nieboszczki na cmentarz, a z nimi szły tłumy ludu pod wrażeniem tego niezwykłego wypadku. Obecni przy ślubie byli tak wzruszeni, iż nawet mężczyźni łkali i płakali.

Helmstedt. Na polską chorągiew św. Barbary w Helmstedt ofiarowali polscy katolicy, robotnicy i robotnice z Offleben:

Hadamla Franciszek, Plewa Szczepan, Gnilka Floryan, Graba Józef, Sikora Józef, Wicher Jan, Pilawski Julian, Kulecha Jadwiga, Szymańska Gertruda, Sobonia Paulina, Pękała Mar., Siano M., Ciomer A., Gajer Karolina, Sellman, Łucya Przyklęk Rózalia, Mierswa Karolina, Duda Maryanna, Duda Józefa, Jahns Franciszka, Kusber Julianna, Spyrra Anna, Honysz Maryanna, Stanek Anna z Victoria przy Hötensleben, Bogodziński Walenty, Wolesiak Antoni, Wojtyniak Jan, Czaiński Filip, Balcer Wawrzyn, Strzelczyk Franciszek, Sylkowski Roch, Glabus Franciszek, Moder Piotr, Nowak Ludwik, Koza Szczepan, Lewandowski Marcin, Duda Franciszek, Lewandowski Maciej, Woskowiak Walenty, Mytyl Augustyn, Sroka Franciszek, Wysocki Ignacy, Howański Antoni, Prognitte Paweł, Nowak Józef, Pełka Jan, Łaskowski Jakób, Wlesierowiec Wojc., Goździecki Ant., Jahns W., Jahns Apol., Adamkiewicz Jan, Strożniak Michał, Rajek Paweł, Ratajczak Jan, Płaczko Franciszek, Szymkowiak Andrzej, Staś Józef, Maćkowiak Franciszka, Osińska Maryanna, Żyto Maryanna, Budziska Antonina, Machel Franciszka, Swinka Antonina, Swinka Weronika i Kępa Józefa.

Szan. Rodaczkom i Rodakom zasyła całe Towarzystwo świętej Barbary szczere podziękowanie serdecznem „Bóg zapłać!“

Towarzystwo św. Barbary w Helmstedt.

Bunikowski, prezes. Łakomski, sekretarz.

Ostatnie wiadomości.

Lyon, 16 sierpnia. Dziś rano o godz. 4 i 55 minut, (trzynaście dni po zapadnięciu wyroku) został morderca Carnota Caserio Santo ścięty. Dziś z rana o godz. 3 przybyło wojsko i około 300 policyantów, aby utworzyć szpaler naokoło miejsca egzekucyi. O godz. 4 przybyli na miejsce stracenia członkowie sądu, prokurator i około 100 urzędników, oficerów i sprawozdawców dziennikarskich za kartami wstępu. Gdy o godz. 4 minut 40 dyrektor więzienia ze służbą sądową wszedł do celi skazańca, spał tenże. Dyrektor obudził go więc i oznajmił mu w jakim celu przybył. Caserio zbladł i drżał cały. Pożywienia, ani też duchowej pomocy Caserio nie przyjął i tylko oddał list do matki. W drodze na miejsce stracenia obawa przed śmiercią coraz bardziej się wzmagała. Gdy dyrektor więzienia wspomniał o matce zaczął zbrodzień płakać. Gdy pomocnicy kata Deiblera położyli skazańca pod topór, zawołał Caserio: „Odwagi towarzysze! Niech żyje anarchia!“ W kilka minut potem został wyrok wykonany.

Kolonia. Maszynista Schwartz, który tu zachorował na cholerę umarł już w szpitalu.

Frankfurt. Między Eppstein i Lorchbach najechał pociąg osobowy na lokomotywę. Ośm osób odniosło rany. Szkody są znaczne.

Drezno. Ciężka nawałnica połączona z gradem, wyrządziła tu wielkie spustoszenia. Jeden mężczyzna został zabity.

Kopenhaga. W Danii nastąpiła w tych dniach zmiana gabinetu, która ze względu na dymisyą długoletniego prezesa ministrów Estrupa budzi ogólniejszy interes. Estrup cieszył się w narodzie mianem duńskiego Bismarcka, gdyż podobnie, jak on, żył z Izbą niższą fokethingiem, będącą właściwą reprezentacyą woli narodu, w bezustannej wojnie, a opierał się na Izbie wyższej, landsthingu. Większość folkethingu wzbraniała się od samego początku rządów Estrupa uchwalać wydatki, żądane na powiększenie sił zbrojnych Danii, a mianowicie energicznie zwalczała projekt ufortyfikowania stolicy państwa Kopenhagi. Aby swoje projekta przeprowadzić, chwycił się Estrup obosiecznego środka rozwiązania Izby. Gdy jednak środek ten chybiał kilkakrotnie celu, a przeciwnicy oburzeni takiem postępowaniem odrzucali w Izbie niższej projekta rządowe wydał Estrup samowolnie ustawę prasową i ustawę o stowarzyszeniach i na podstawie tych ustaw starał się paraliżować akcyę opozycyi. Więzienia zapełniono naczelnikami opozycyi, pomiędzy innymi skazano na ciężką karę więzienną głównego wodza jej, Berga. Dopiero po śmierci Berga przyszło do porozumienia jakoweś, pod warunkiem, że znienawidzony Estrup ustąpi, co się też stało. Ile jednak złego w kraju powstało, przez taką 20-letnią samowładzę, tyrańską gospodarkę jednego człowieka, będziemy mieli pojęcie, gdy spojrzymy na owoce polityki Bismarcka, które państwo zbiera już dziś, w postaci socyalistów i anarchistów. Kto wiatr sieje, burzę zbiera.

Towarzystwo świętego Jana Nep. w Barop

obchodzi

uroczystość 6-stej rocznicy

w niedzielę, dnia 26-go sierpnia rb. na sali p. C. Bock, Louisenstr., na którą zapraszamy Szan. Tow. z chorągwiami; wolno i pałasze mieć, lecz z dworca na salę muszą być chorągwie zwinięte.

Program uroczystości: 1) O godz. 2giej przyjmowanie Towarzystw na dworcu i odprowadzenie na salę. 2) O godzinie 10 minut przed 4-tą pochód z chorągwiami przy odgłosie polskiej kapeli do kościoła. 3) W kościele odśpiewanie pieśni: „Witaj Królowo“, Niechaj będzie, Litania do Najśw. Maryi Panny, Pod Twoję obronę, Witaj Janie z Bolesława. Pochód na salę. 4) Zagajenie uroczystości przez przewodniczącego. 5) Mowy gości, deklamacye i śpiewy. 6) O godziuie 8-mej rozpocznie się teatr: „10,000 marek“ i „Socyalista“. Wstępne dla członków Towarzystw 30 fen., dla nieczłonków przed czasem 50 f., przy kasie 75 fen., niewiasty wprowadzone przez członków mają wstęp wolny. O liczny udział szanownych Rodaków w naszej rocznicy uprasza

Zarząd.

Towarzystwo świętego Kaźmierza w Baukau

podaje swym członkom oraz wszystkim Towrzystwom, które odebrały zaproszenia, do wiadomości, iż obchodzimy naszą **piątą rocznicę** dnia 26 sierpnia, jak poprzednio w listach zapowiedziano, lecz dla braku miejsca nie obchodzimy naszej rocznicy w Baukau, tylko w Hernie w lokalu p. Nussbauma. Na uroczystość tę jeszcze raz Szan. Towarzystwa i Rodaków uprzejmie zapraszamy. Prosimy bardzo Szan. Towarzystwa, aby się najpóźniej o godz. $3^1/_2$ po południu do p. Nussbauma w Herne stawić raczyły i to z chorągwiami, gdyż kwadrans przed 4-tą będzie pochód z muzyką do kościoła na nabożeństwo. Członkowie towarzystw płacą wstępnego 30 fen., nieczłonkowie płacą przed czasem 50 fen., przy kasie 75 fen. Członkowie Tow. św. Kaźmierza, którzy dłużej jak trzy miesiące z miesięczną płacą zalegają, nie mają wstępu wolnego na zabawę, lecz płacą jak nieczłonkowie. Rocznica połączona będzie z koncertem, śpiewem, mowami i deklamacyami. O 8-mej godzinie rozpocznie się teatr: „Dwóch Królewiczów“. Dla uniknienia wszelkiej nieprzyjemności z policyą prosimy bardzo Szan. Towarzystwa, ażeby pałaszy z sobą nie przynosiły. O liczny udział w zabawie uprasza

Zarząd.

Towarzystwo św. Jana Chrzciciela w Ueckendorf

donosi swym członkom i wszystkim Rodakom, iż 25 sierpnia bierze udział w pielgrzymce do Kevelaer i dla tego odbędzie się posiedzenie 19 bm. Posiedzenie zarządu o godzinie $11^1/_2$. O godzinie 4tej po południu płata miesięczna i przyjmowanie nowych członków. Prócz tego jest jeszcze wiele innych ważnych spraw do załatwienia. O jak najliczniejszy udział członków i gości prosi **Zarząd.**

Towarzystwo świętego Tadeusza w Gerresheim

donosi swym członkom, Szan. Towarzystwom i wszystkim Rodakom, iż w niedziedzielę, dnia 26 sierpnia, urządza **zabawę.** O godz. 3-ciej od mieszkania prezesa pochód z chorągwią na dworzec dla przyjęcia przybyłych gości. Ztamtąd udamy się do ogrodu tuż przy dworcu, gdzie Towarzystwo nasze każe się fotografować. Potem nabożeństwo w kościele, zkąd pochód na salę zabawy u p. Volkmanna, gdzie będą mowy, śpiewy, deklamacye. Nadto zostanie odegrana sztuczka: „Werbel domowy“. Szanownych Rodaków i nasze Towarzystwa polskie upraszamy o wzięcie licznego udziału w naszej uroczystości. Towarzystwa zechcą przybyć z chorągwiami. Wstęp dla członków Towarzystw za okazaniem oznaku lub legitymacyi wolny. **Zarząd.**

Towarzystwo świętego Antoniego w Frohnhausen

donosi swym członkom i wszystkim w parafii Frohnhausen zamieszkałym Polakom, że w środę 22-go bieżącego miesiąca odprawiać się będzie w kościele naszym Nieustanna Adoracya. Nasz W. ksiądz Proboszcz uchwalił ze zarządem kościelnym, na którego zebraniu i zarząd Towarzystwa naszego był obecny, ażeby i Polacy w tem nabożeństwie udział wzięli. Uchwalono dla Polaków godzinę od 9-tej do 10-tej wieczorem, na którą wszystkich Rodaków i Rodaczki uprzejmie zaprasza

Zarząd.

Rady po spowiedzi

wydane za upoważnieniem Najprzew. ks. Arcybiskupa lwowskiego Seweryna Morawskiego. Cena 2 fen. z przes. 5 fen., za 20 fen. 10 egz. franko, za 1,00 mr. 60 egz., za 1,50 mr. 100 egz. franko. Pieniądze nadsyłać należy naprzód także w znaczkach pocztowych. Towarzystwom przesyłamy na żądanie na rachunek.

Baczność!

Donoszę Szan. Redakcyom pism polskich i wszystkim pol.-kat. Tow. oraz Rodakom zamieszkałym tak w Polsce, jak na obczyźnie, iż p. Bartłomiej Wilkowski, zamieszkały w Gelsenkirchen, Kampstr. nr. 27, jest w posiadaniu takiej pieczęci, jaką nasze Towarz. św. Floryana w Gelsenkirchen posiada. Ostrzegam przeto Szan. Red. „Wiarusa Pol.“ i wszystkie pol.-kat. Tow. dobrze myślące, jako też i wszystkich Rodaków zamieszkałych w Polsce, oraz tu na obczyźnie, a nie mniej wszystkie polskie pisma nam życzliwe, aby były ostrożne, gdyby odebrały listy z powyżej wymienioną pieczęcią, aby raczyły wprost zapytać się zarządu, czy są prawdziwe. Zapytuję też Szanowne Tow. pol.-kat. dobrze myślące i wszystkich Rodaków w Polsce i na obczyźnie, oraz wszystkie pisma polskie, czy z powyżej wymienioną pieczęcią listów lub kart pocztowych dotychczas nie odebrały? W danym razie proszę uprzejmie mnie o tem uwiadomić. Nadmieniam, iż od czasu poświęcenia chorągwi naszego Tow. św. Floryana, które odbyło się dnia 17 czerwca b. r. żadnych listów ani kart pocztowych nie wysełaliśmy.

Z wysokim szacunkiem
A. Wojczyński, prezes,
zamieszkały w Watttenscheid przy Nordstr. nr. 13.

Nasze hasło!

Zbiór pieśni polskich z nutami. Cena 20 fen. z przes. 23 fen. 5 egz. za 1 markę franko. Pieniądze należy przysłać naprzód. Adres: **„Wiarus Polski“** w Bochum.

Polski Spiewnik.

Wyczerpujący i historycznie opracowany zbiór pieśni patryotycznych i historycznych, zawierający około 200 śpiewów. Opatrzony historycznym wstępem o pieśni w ogóle, a w szczególności u Słowian i u nas Polaków. Cena 90 fen. z przes. 1 mr.
Adres: „Wiarus Polski“, Bochum.

Przygody z życia pijaków

oraz inne ciekawe i pożyteczne rzeczy, wykazujące zgubność pijaństwa. Cena 30 fen., z przesyłką 33 fen., poleca „Wiarus Polski,“ Bochum.

Królewicz Lel,
pogromca smoków, Podanie ludu polskiego. Cena 15 f. z przes. 18 f

„Przegląd Emigracyjny“

Dwutygodnik ekonomiczno społeczny

poświęcony sprawom rozproszonego po całej kuli ziemskiej wychodztwa polskiego wychodzi we Lwowie rok trzeci 1 i 15 każdego miesiąca. Komitet redakcyjny stanowią:
Dr. Stanisław Kłobukowski. Dr. Aleks. Lisiewicz, Dr. ózef Siemiradzki i Dr. Wiktor Ungar,

Celem Przeglądu emigracyjnego jest utrzymanie trwałej łącznoścl narodowej i ekonomicznej macierzy z wszystkiemi społeczeństwami polskiemi na świecie. Przegląd emigracyjny omawia sprawy kolonizacyjne polskie w najnowszej fasie rozwoju. Prenumerata roczna wynosi:

w Niemczech	8 marek,
w Ameryce	2 dolary,
w Austryi	5 złr.

Redakcya i Administracya:
Lwów (Lemberg) Austrya.
ul. Zulińskiego 1. 10.

Baczność!

Szanownym moim odbiorcom w Gelsenkirchen i okolicy, także szanownym Rodakom zamieszkałym w Wattenscheid i okolicy donoszę uprzejmie, iż **z dniem 1-go sierpnia** przeprowadziłem się z Gelsenkirchen do Wattenscheid i mieszkam **Nordstr. nr. 13** u p. Röttgen naprzeciw hotelu Brügemanna. Dziękując za dotychczasowe zaufanie, proszę i nadal o poparcie.

Z szacunkiem
A. Wojczyński,
mistrz krawiecki.

Naukę o Bierzmowaniu

polecamy po 10 fen., z przesyłką opłaconą 13 fen.

Adres:
„Wiarus Polski“, Bochum.

W Ekspedycyi Wiarusa Polskiego

w Bochum, Maltheserstrasse Nr. 17a.

jest do nabycia

papier listowy

w teczkach po 5 arkuszy i 5 kopert
z pięknymi polskimi napisami.

Cena za jedną teczkę z 5 arkuszami i 5 kopertami **10 fen.**, z przesyłką **13 fen.** Kto zakupi od razu 30 teczek, otrzyma przesyłkę franko. — Należytość trzeba przesłać **naprzód** w markach pocztowych w (liście).

Nauka o Szkaplerzach.
Cena 20 fen., z przesyłką 25 fen.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego w Bochum.